

18 w 2025 (554)

# „Jesteś tym, co czytasz”, czyli o tym, by czasem zajrzeć podopiecznym do książek

**Data publikacji: 11.03.2025 / Autor: Weronika Pawlak**

Rozpoczyna się kolejny obozowy dzień. Promienie słońca wyciągają mnie z pryczy, komendant zgrupowania leniwie pije kawę przed wyruszeniem na śniadaniową radę z drużynowymi, z namiotu piguły słychać ciche pochrapywanie. Poprawiam beret i wciskam gwizdek do kieszeni, gotowa wyjść na obchód po podobozach drużyn. Idąc w stronę jednej z żeńskich jednostek już z daleka widzę wartowniczkę siedzącą przy bramie. Trzyma coś w dłoniach, ma pochyloną głowę. Podchodząc bliżej, rozpoznaję okładkę „Rodziny Monet”. Z jednego z odsłoniętych namiotów wystaje stolik zbudowany przez drugoroczny zastęp, na którym leży „Clone”, „It ends with us” i „Venom”. „I wanna fall” i znane mi logo Wydawnictwa Niezwykłego schowały się między ubraniami. Na ten widok robi mi się nieco słabo.

I – niech wybaczą mi wszyscy ci, którzy liczyli na artykuł o bezpieczeństwie i odpowiedzialności wartownika – nie chodzi nawet o to, że dziewczyna czytała podczas warty, na której powinna być czujna. Chodzi o to, *co* czytała i dlaczego *nie powinna* tego robić. Oscar Wilde, wybitny pisarz i autor „Portretu Doriana Graya” uważał, że nie ma książek moralnych i niemoralnych, a tylko takie źle napisane. Z całą moją miłością do Wilde’a muszę się jednak z nim nie zgodzić – żyjemy obecnie w epoce i źle pisanych książek, i książek skrajnie niemoralnych, takich, które nigdy nie powinny trafić do czytelników, jacy po nie sięgają. Co przez to rozumiem?

Historia literatury przyjęła już i widziała naprawdę wiele. Na przestrzeni wieków rozwijały się (i upadały! Żywotność *ody* jest w tym przypadku sinusoidą) różne gatunki. Tym jednak, co – obok skandalicznej literatury „w paski”, fabularyzującej historię związaną z obozem koncentracyjnym Auschwitz – przeżywa teraz swój „bum” i okres świetności jest literatura Young Adult i szeroko rozumiane „młodzieżówki”. Wydawnictwa wręcz prześcigają się w produkowaniu (tak, specjalnie używam tego słowa, odkąd jedna z, sic!, redaktorek pewnego koncernu wydawniczego napisała, że książka nie jest już dziełem, a produktem, co bardzo słyca jej wartość artystyczną. Jeśli rozdzielimy rzemiosło i sztukę w literaturze, to nie będziemy mieli jej pełnego obrazu; potrzebny jest bowiem i warsztat, i kunszt.) kolejnych tytułów, bądź też w nieudolnym tłumaczeniu tych zagranicznych, zbierających laury głównie za sprawą TikToka i „ikonicznych” tekstów, które

funkcjonują tam jako dźwięki pod viralowe filmiki. Gwoli ścisłości – funkcjonują i za moment giną w odmętach aplikacji. Literatura dla młodzieży (i jedynie jej dotyczy ta refleksja; pomijam tu inne gatunki), której rozkwitu jesteśmy świadkami, nie pełni już roli „ocalającej”, jakby życzył sobie Czesław Miłosz, czy też „dydaktycznej”, o jaką starali się twórcy polskiego Oświecenia (które wcale nie jest takie nudne, jak się wydawało w liceum[1]). Można ją raczej nazwać “wypełniaczem” czasu, niekoniecznie niosącym za sobą inną wartość dodaną poza tym, że ktoś czyta, co samo w sobie jest cenne. Jak jednak wspomniałam – nie chodzi mi, czy to robimy, ale jak i co.

Obecnie na rynku literackim i wydawniczym obserwujemy dynamiczne przemiany aksjologiczne, które chciałabym omówić na podstawie trzech stworzonych w tym celu kategorii. Dlaczego jest to ważne? Bo, droga drużyno, drogi drużyno, Twoje harcerki i Twoi harcerze istnieją w przestrzeni internetowej i nawet jeśli sami nie czytają tego typu książek, mogą natknąć się na treści z nimi związane. I, chcą czy nie, wypierają to czy nie, oddziałuje to na nich. Uważam więc, że jako wychowawcy potrzebujemy świadomości na temat tego, po co sięgają nasi podopieczni. Omówione przeze mnie kategorie powstały na bazie obserwacji społeczności czytelników Young Adult w Polsce, zwłaszcza w przestrzeni social mediów.

## 1. Literatura promująca szkodliwe zachowania

Choć może się wydawać, że przeminęły już czasy, gdy świat zdolny był oszaleć po „Cierpieniach młodego Wertera”, czy też przeżywał swoisty wstrząs za sprawą „Romea i Julii”, jest zupełnie inaczej. Książki wciąż oddziałują na ludzi – ich wyobraźnię, sposób widzenia i rozumienia świata. Książki wciąż kształtują – czasem jednak robiąc to w sposób karykaturalny.

Patrząc na cele ZHR-u widzimy kilkanaście punktów z idealistyczną wizją tego, jakiego człowieka chcemy wypuścić z naszej organizacji. Czym chcemy go zainspirować, na kogo wychować, w kierunku czego poprowadzić. Pojawia się tam kilkakrotnie słowo „postawa”. ZHR jest więc wsparciem wychowawczym w kształtowaniu postawy: człowieka, który będzie samoświadomy, stanie w obronie prawdy, zaangażuje się w działania społeczne, podejmie trud związany z różnymi aspektami życia w społeczeństwie. Tymczasem gro ze wspomnianego przeze mnie gatunku książek promuje zachowania i postawy stojące na przeciwległym do ZHR-owego biegunie. Udział w nielegalnych aktywnościach? Zastępowanie komunikacji z drugim człowiekiem zażywaniem środków uzależniających? Rozwiązywanie problemów za pomocą przemocy czy alkoholu? Język daleko odchodzący od „czysty w mowie”, ba! daleko odchodzący od jakkolwiek poprawnej polszczyzny i szacunku wobec drugiej osoby? „Olewczy” stosunek do przełożonych, rodziców, brak chęci pracy nad sobą i pobożne życzenie, że nikt nie dowie się o całej liście niezbyt pochlebnych rzeczy, jakie się zrobiło?

Mogłabym jeszcze wymienić z paręnaście punktów, ale zapewne widzisz już, że wystarczą te powyższe, by zaprzeczyć temu, do czego dążymy. ZHR-owi świeczkę, szkodliwym książkom ogarek. Owszem, przedmiotem opisu literackiego wielokrotnie stawały się zachowania niekoniecznie kompatybilne z Prawem Harcerskim, czy w ogóle szeroko pojętą moralnością. W samych lekturach szkolnych możemy znaleźć przykłady postaci wątpliwych moralnie, wiele arcydzieł literatury światowej opisuje nam ludzi “zepsutych”, czyny karalne, cierpienie czy też ciemną stronę społeczeństwa (przykładem może tu być arcydziełna *Zbrodnia i kara* Dostojewskiego). To jednak, co odróżnia literaturę Young Adult od wspomnianych przeze mnie pozycji, to fakt, że YA często nie określa zachowań destrukcyjnych jako takich, a wręcz przeciwnie – romantyzuje je, tworząc z nich szkodliwe wzorce.

I choć nie możemy zakazać czy cenzurować naszym podopiecznym sięgania po tego typu pozycje, możemy porozmawiać z nimi na temat: co z tego wyciągasz? Co Ci to daje? Czy czujesz, że to, co czytasz wpływa na Ciebie pozytywnie – jeśli tak, to w jaki sposób? Czy to są zachowania, które powtórzyłybyś we własnym życiu? Chodzi o to, by podejmować refleksję nad tym, co przyswajamy, by to nie było coś, co po prostu przelatuje nam przez głowę, nawet jeśli czytamy stricte dla przyjemności. Mój profesor na polonistyce powiedział kiedyś zdanie, które bardzo zapadło mi w pamięć i myślę, że będzie dobrym podsumowaniem tej myśli: to, co czytamy dla przyjemności mówi o nas więcej niż to, co czytamy z przymusu. Choć wierzę w samoświadomość i autorefleksję naszych podopiecznych, to obserwując ich rówieśników wiem też, ile kłopotu im to niekiedy sprawia i jak ważne w tym aspekcie jest odpowiednie prowadzenie wychowawców. Wychowawcy też nie są od tego, by przestrzegać podopiecznych od wszystkiego, co ma choćby pozór zła, tylko tak z nimi pracować, by umieli określić: to nie jest dla mnie dobre, nie chcę tego czytać. To mnie nie buduje jako człowieka, to nic nie wnosi do mojego życia. Nie unikanie, ale rozważa jest kluczem do naszego sukcesu kulturalnego w wychowaniu.

Wracając do postawy warto zaznaczyć, że literatura tego typu i zachowania przez nią nakreślone są dla większości czytelników ekscytujące dlatego, że stanowią kontrę dla ich codzienności. A harcerki i harcerze to przecież mistrzowie w przeżywaniu przygody i robienia rzeczy, o których można by pisać książki! Jeśli zatem naszego podopiecznego pociąga coś w takiej niezbyt chlubnej postawie to może warto zaprosić go do przeżycia jakiejś naprawdę dobrej harcerskiej przygody!

## **2. Literatura prezentująca niewłaściwe wzorce relacji**

Gdy miałam trzynaście albo czternaście lat, to pierwszy raz przeczytałam *Dumę i uprzedzenie*. Do dziś nie wiem, co takiego miała w sobie relacja Elizabeth Bennett i

pana Fitzwilliama Darcy (choć zdawałam z tego egzamin na literaturze angielskiej!), ale odkąd ją poznałam, jest dla mnie szalenie inspirująca. Podświadomie szukamy w ludziach, z którymi chcemy się związać tego, co nam się podoba, co czerpiemy od innych. Komedia romantyczna i papierowe romanse od lat kształtują nasze postrzeganie miłości i relacji romantycznych i może to być zarówno pomocą (by uświadomić sobie jakie zachowania są dla mnie w porządku, a co nie), jak i przeszkodą (bo, bądźmy szczerzy, wiele z tych produkcji i dzieł idealizuje miłość – i może za to je tak kochamy?).

Kiedy ktoś pyta mnie czym jest dla mnie harcerstwo (a wierz mi, za każdym razem, gdy gdzieś jestem jako rzecznik prasowy Okręgu Mazowieckiego, to musi paść takie pytanie), zwykle odpowiadam z czułością, że harcerstwo to relacje. To za relacje tak cenię (i myślę, że nie tylko ja) ZHR! Braterstwo, służba drugiemu człowiekowi, otwartość na jego słowo i potrzeby, nauka tego, co jest moją, a co czyją granicą, zarówno fizyczną, jak i psychiczną, szacunek do czyjejś pracy, gotowość do dialogu (Cel 6. ZHR-u w Podstawowych Zasadach Wychowania), kształtowanie swojej kobiecości i próba rozumienia tego, co podbudowuje kolegę w mundurze jako mężczyznę – to ogromnie cenne dary, jakie tu otrzymujemy. Harcerstwo, co niejednokrotnie obserwowałam jako opiekunka prób na stopnie, wyprowadza człowieka z egoizmu, dając mu prawdziwie doświadczyć, co znaczy być przyjacielem, a więc być przy czymś „ja”.

Tymczasem, gdy kartkuję czasem książki, jakie dostaję do recenzji albo gdy oglądam czytania krytyczne robione przez youtuberów, dostaję coś zupełnie innego. Brak komunikacji, przemoc na tle seksualnym i psychicznym, manipulacje, agresja słowna, bezpodstawną zazdrość, traktowanie drugiej osoby w sposób przedmiotowy a nie podmiotowy, seks jako dowód miłości, przyjaźń oparta jedynie na wspólnej alkoholizacji – a to wszystko opakowane w szumne hasła typu „enemies to lovers”, „dark romance, który pokochasz!”. Rety, kiedy zderzam się z tym wszystkim i uświadamiam sobie, że jakaś harcerka z mojego hufca sięga po takie pozycje, to myślę sobie tylko, że gdyby ci wszyscy „wspaniali” mężczyźni wyszli z książek i odwiedzili te moje dziewczyny, to uciekłyby z piskiem, dzwoniąc na policję.

Zdarza się nam, harcerkom (i myślę, że harcerzom czasem też), narzekać na tych naszych druhów, że są tacy i owacy. Że by się chciało przeżyć historię miłosną, której by pozazdrościły nam wszystkie bohaterki książek, a oni się jakoś nie kwapią. Że mogliby się bardziej postarać. Że może czasem czujemy się im niepotrzebne, choć same niejednokrotnie zachowujemy się jak zosie samosie. Jeśli jednak, mówiąc to, z drugiej strony sięgamy po książki, w których relacje przedstawiane są w wypaczony sposób, to czego tak naprawdę chcemy? Czy naprawdę usatysfakcjonowałyby nas, gdyby nasi druhowie “rozwiązywali” sytuacje konfliktowe szantażem albo trudnili się handlem narkotykami,, „chlali” na potęgę, śmierdzieli papierosami i rzucali do nas tekstami, od których robi się słabo (i to nie z zachwyty;

nie będę przytaczać tych „cytatów” w trosce o wrażliwość odbiorców)?

Może jakaś koleżanka z OH-ek się ze mną nie zgodzi, ale powiem, że zdecydowanie nie. Możliwe, że na papierze to jest pociągające, może budzi emocje, ale nie jest to na pewno zdrowe i warte naśladowania. Nie po to współpracujemy między Organizacjami, nie po to uczymy się siebie nawzajem, nie po to bierzemy wspólnie udział w tej harcerskiej przygodzie, by nasz obraz siebie nawzajem – i relacji w ogóle! – wyglądał w taki sposób. I, nie, nie „kupuje” mnie argument, że „to tylko książka, na żywo nie chciałabym być z bad boy’em”. Czytanie takich scen przypomina układankę, która wypełnia nasz mózg. Umysł koordynuje te elementy i tworzy skojarzenia i powiązania między tym, co czytasz i co znasz. Wpływa to więc na naszą percepcję[2]!

Na początku wspomniałam o moim ukochanym panu Darcy nie bez powodu. Jest to od lat pewien wzorzec, który towarzyszy mi zarówno w kreowaniu bohaterów powieści, jak i kalka cech, które po prostu podobają mi się w człowieku. Pomyśl teraz: czy jeśli Twojej harcerce tak bardzo podoba się ten *bad boy*, który w brutalny i seksualizujący sposób traktuje główną bohaterkę, to czy na pewno przeminie to po zamknięciu książki? Pracując w szkole i czytając szereg rozprawek, gdzie dziewczęta powołują się na swoich ulubionych bohaterów mogę Ci powiedzieć, że nie. I choć nie znaczy to, że po przeczytaniu *Trylogii Hell* Twoja harcerka zacznie chodzić na nielegalne wyścigi i zwiąże się z chłopakiem pachnącym szlugami, to taki kawałek obrazu męskości będzie w jej głowie. A chyba nie o to nam chodzi. Owszem, za jakiś czas być może z tego wyrośnie, ale obrazy, którymi się karmimy zostają w naszej głowie. Wypełniamy ją zatem tym, co naprawdę pięknie – a mamy naprawdę spore grono pięknych bohaterów literackich, od których możemy też czerpać jako harcerze (moim faworytem po ostatnim omawianiu „Potopu” jest Kmicic – życie rozpięło mu naprawdę dobrą próbę i to zdecydowanie na HR-a!).

### **3. Literatura pisana wulgarnym, obscenicznym językiem**

W prawie harcerskim mamy taki zapis, który mówi nam o tym, że harcerka czy też harcerz jest czysta/y w mowie. Oznacza to, że uczymy naszych podopiecznych posługiwania się oficjalną, kulturalną polszczyzną, że pracujemy nad nieużywaniem wulgaryzmów, staramy się wyzbywać kłamstwa. Moja wykładowczyni od kultury języka powiedziała kiedyś, że język jakim mówimy odzwierciedla to, co mamy w środku. Istnieje dodatkowo coś takiego jak „językowy obraz świata”: postrzegamy świat poprzez język, to nasz podstawowy sposób komunikacji. To, w jaki sposób o czymś, o kimś mówimy, mówi wiele o nas samych. Dlatego też tak mierzą mnie te książki, w których zamiast przecinków jest soczysta łacina podwórkowa. Gdzie bohaterowie są wobec siebie wulgarni, a sceny zbliżeń opisane są jak mechaniczna

czynność, w dodatku w sposób bardzo zinfantylizowany (dam wiarę, że ktoś kiedyś napisze o tym pracę językoznawczą, bo niektóre określenia są naprawdę przedziwne). Wręcz fizycznie „boli” mnie dzieła, w których język nie jest budulcem świata, a wręcz jego dekonstrukcją, redakcja nie przykładą wagi do poprawności językowej, autor pisze, co mu ślina na język przyniesie, przez co czytelnik dostaje małego, językowego potworka.

Tymczasem zobacz, jak wielką rolę przykładamy w harcerstwie do języka. Już na poziomie przyrzeczenia i prawa każde słowo ma znaczenie. Wszelkie zapisy w naszych próbach, wytycznych co do stopni, nasze książki metodyczne, wreszcie coś tak nam bliskiego jak gawędy – mają nas budować. Nasz „językowy obraz świata” to m.in. obrzędowość (w Podstawowych Zasadach Wychowania jest wspomniane, że to „wewnętrzny język komunikacji” danej jednostki). Także m.in. etapy rozwoju zucha w gromadzie realizuje się poprzez przełożenie ich na język zadań zrozumiałych dla dziecka. Język utrwala więc i przechowuje nasz sposób widzenia świata. Zatem – jeśli budujemy ten „świat” poprzez język wulgarny, obsceniczny, wypełniony semantyką pejoratywną, to w dużej mierze w taki sposób ten świat będziemy postrzegać i – co ważne np. w kontekście opiekunów prób – taki będziemy przekazywać. To nie jest tak, że w harcerstwie będziemy mówić wysoką, literacką polszczyzną, a jak zdejmemy mundur, to nasz mózg automatycznie przełączy się na łacinę podwórkową i styl potoczny, nie. Style, którymi mówimy (a które różnią się w zależności od sytuacji komunikacyjnej) będą się mieszać. Zawsze jednak, tak samo jak autor dzieła literackiego, w naszym osobistym „języku” (idiolekcie) będzie nasze „ja”. Od nas zależy, co będzie tego „ja” fundamentem.

Kardynał Stefan Wyszyński, którego pomnik widzą chyba wszyscy, którzy co roku wraz z tłumem harcerek i harcerzy idą na zawierzenie na Jasnej Górze, napisał kiedyś kilka bardzo pięknych i mądrych wskazówek, które nazwał „ABC Społecznej Krucjaty Miłości”. By podsumować to, jaki ma być nasz język, chcę zostawić Ci dwa punkty, które tam zawarł. Niech będą uzupełnieniem wszystkiego tego, co wyniosłeś z zajęć o komunikacji, z rozmów i warsztatów Zespołu Wsparcia czy po prostu z codzienności, w której niejednokrotnie podejmujemy dialogi trudne (bo wychowanie jest trudne), ale dobre. Wyszyński pisał więc tak:

„Mów zawsze życzliwie o drugich – nie mów źle o bliźnich. Napraw krzywdę wyrządzoną słowem. Nie czyni rozdźwięku między ludźmi. [...] Rozmawiaj z każdym językiem miłości. Nie podnoś głosu. Nie przeklinaj. Nie rób przykrości. Nie wyciskaj łez. Uspokajaj i okazuj dobroć”.

Kilkakrotnie zdarzyło mi się dać te dwa punkty jako zadanie na stopnie – żeby być świadomym tego CO i JAK się mówi. Skoro mamy jako ZHR wychowywać prawych i świadomych obywateli, to muszą też oni brać odpowiedzialność za swoje słowa.

Dodam jeszcze, że jako harcerki i harcerze sporo wiemy o służbie, ale nie możemy zapomnieć, że słowo też jest formą służby. Warto je więc pielęgnować i używać go w sposób budujący i kształtujący, zarówno drugiego człowieka, jak i nas samych. A skoro to, co czytasz mówi coś o Tobie, to warto mieć na uwadze jaki jest ten język.

## To co z tym zaglądaniem do książki?

Powyższe podpunkty przytoczyłam Ci po to, by wskazać zagrożenia, jakie niesie za sobą nieświadome czytelnictwo, często kierowane chęcią wpasowania się w trendy. Harcerki i harcerze nie żyją w bańce, też są odbiorcami kultury i mają taki sam dostęp do bookmediów (tj. mediów społecznościowych skupionych wokół książek) jak wszyscy. Biblioteka Narodowa co roku publikuje raport na temat czytelnictwa w Polsce i możemy zauważyć, że 2024 r. podniósł po raz kolejny odsetek osób czytających. Nastolatki stanowią tam przeważającą grupę. Jednym z powodów ku temu, spójnym z badaniami BN-ki, może być obserwacja dotycząca tego, że czytanie jest teraz wśród młodzieży czymś bardzo „modnym”, czyta się często na ilość, ludzie tworzą w Internecie całe społeczności temu poświęcone, a bycie „książkarą” daje poczucie tożsamości i przynależności do grupy (nie zliczę, ile razy, jako autorka, przeprowadzałam rozmowy z czytelniczkami, które cieszyły się, że poznały w fandomie koleżanki, z którymi mogły pogadać, wymienić się listami itd.). Idea jest piękna, ale jej realizacja bywa często pułapką.

Warto zauważyć, że harcerstwo również spełnia te potrzeby wieku nastoletniego: poczucie sprawczości, przynależność do grupy, kształtowanie swojego ja. Niech książki, które czytają nasi młodszy koledzy czy koleżanki wspierają ich w rozwoju, a nie go zaburzają. Niech tworzą im świat piękny, dobry, oparty na prawdzie, a nie pełen niepotrzebnej brutalizacji czy seksualizacji (pisałam kiedyś o tym, że żyjemy w epoce papierowego porno, odsyłam do tego „eseju”: [Rozważania na temat literatury dark romance i „spicy” scen](#)). Pewnie część z czytających ten fragment pomyśli, że żyjemy w świecie, w którym nie da się od tego uciec i to prawda, ale da się to z własnej woli ograniczyć (tak jak ograniczamy różne rzeczy np. w czasie Wielkiego Postu).

Mój kolega z redakcji pisma wędrowniczego „Pojutrze” powiedział ostatnio, że jesteśmy sumą swoich wyborów i wybory czytelnicze również się do tego zaliczają. Ty czy Twój harcerz, Twoja harcerka – jesteście jak mała biblioteczka. Sęk w tym, co da się z Was przeczytać i co Was „napisało”. Słowo staje się ciałem nie tylko w Biblii. Słowa, które czytamy żyją w nas i to największa siła literatury. Warto więc zadać sobie pytanie: komu i czemu pozwalam w sobie mieszkać, kogo i co zapraszam do swojego wnętrza? Kto i co jest tą siłą we mnie?

## Jak pracować z tym wyzwaniem?

Na koniec chciałabym dać Ci kilka wskazówek do pracy w tym obszarze, które stosuję także jako wychowawca i nauczyciel języka polskiego w szkole średniej.

1. Przede wszystkim **ROZMAWIAJ** z podopiecznymi, wykaż zainteresowanie, co tam ostatnio udało im się przeczytać. Niech harcerstwo nie omija tej sfery, zamykając się jedynie na czytaniu książek metodycznych i historycznych. Oprócz tego, że Twoja drużyna przeczyta kawałek historii OH-ek, to może sięgnie też po „After” i bilans zysków i strat się zachwieje. Jeśli sam(a) nie czujesz się na siłach, to może Twoja przyboczna ma na tym punkcie „hopla”, a może jakiś gatunek to konik Twojego zastępowego. Nie bój się też powiedzieć Twojej drużynie (czy druhowi): „Basiu/Janku, to nie jest dla Ciebie odpowiednia książka, to nie jest dobre, że czytasz ją w tym wieku”.
2. **WSPIERAJ** ich w wybieraniu lektur, polecając książki dobre i wartościowe (jeśli chodzi o młodzieżówki to Wydawnictwo Young ma bardzo dobre pozycje, Wydawnictwo Esprit teraz próbuje wejść na rynek młodzieżowy, cała filia ESPE ma całkiem dobre książki dla młodzieży).
3. **Daj im PRZESTRZEŃ** (podobno OH-ek lubi to słowo) na wymianę swoich doświadczeń czytelniczych. Może to kwestia do podsunęcia zastępowym? Jakies wyzwanie czy kwadrans dla kadry? Może odeślij ich na grupę „Wspólna półka ZHR” na FB, gdzie członkowie naszego Związku wymieniają się książkowymi „polecajkami”? (jest już trochę „przygaszona”, ale wciąż można tam coś znaleźć!).
4. **DAWAJ PRZYKŁAD**. To fakt, że w wieku nastoletnim świat mafii, gangów, zakładów, niebezpiecznych związków może pociągać (nie każdego oczywiście), bo wywołuje emocje. Lubimy to, co coś w nas porusza. Lubimy „czuć” to, co czytamy. Daj więc swoim podopiecznym „poczuć”, że masz im coś do zaoferowania na tej płaszczyźnie lub wskaż im kogoś, kto może Cię w tym wesprzeć. Podziel się tym, co czytasz. Podsuń im jakąś propozycję. Zerknij np. na to, co zrobiły harcmistrzyni z OH-ek podczas pandemii: [Czytelnicze inspiracje harcmistrzyń](#)). Może Twoje piętnastolatki z drużyny czytają o tych emocjonujących relacjach para-romantycznych, bo tęsknią za miłością albo starają się ją zrozumieć? Może w bohaterkach silnych i zaradnych poszukują swojej kobiecości? Może za czymś tęsknią? Nasze wybory czytelnicze to też często suma naszych potrzeb. Zobacz czego potrzebują i spróbuj poszukać zamienników. A przede wszystkim – bądź w tym. Czytanie świadome rozpoczyna się w momencie, gdy dokładniej „czytamy” drugiego człowieka. Gdy **CHCEMY** go przeczytać.

Podsumowując, żyjemy w świecie, który się zmienia i literatura nie ma pod tym względem specjalnego traktowania czy też nie jest z przemian zwolniona. To jednak, co jest naszą siłą jako harcerzy to fakt, że od wstąpienia do organizacji jesteśmy

uczni, żeby zostawiać ten świat lepszym. Rozpoczęcie od zostawienia lepszym świata w samym sobie, świata, na który wpływ mają słowa – to ogromny sukces i wyzwanie. Nie jest jednak ono na tyle trudne, że nie będziemy w stanie się go podjąć. Myślę, że jako członkinie i członkowie ruchu harcerskiego specjalizujemy się w szukaniu nadziei w sytuacjach i obszarach beznadziejnych. Choć czasem trudno jest przebić się przez zalew tandety, jaką prezentuje obecny rynek wydawniczy, to zaufaj mi, że gdzieś za tym małym, bulgoczącym bagienkiem jest „źródło wody żywej”. Wartościowe, dobre książki istnieją i mają się dobrze. Po prostu ich promocja często przebiega w mniej „krzykliwy” i medialny sposób. Zatem, jeśli coś możemy zrobić dla literatury i słowa, to mówić: o tym, co dobre, co wartościowe, co piękne. Możemy jej służyć (bo służba Polsce to również służba polskiej kulturze!), wybierając książki do czytania w sposób świadomy, mądry i odpowiedzialny. Nawet, gdy chcemy przy książce jedynie i aż odpocząć, to dbajmy o to, by ten odpoczynek był jakościowy. W końcu: możemy służyć naszym podopiecznym zwracając uwagę na to, po co sięgają i korzystać z tego podstawowego narzędzia, jakim jest postawa drużynowego czy instruktora, także w tym zakresie.

Gustaw Morcinek mówił, że „książka uczy cię zastanawiać się nad życiem i jego sprawami, prowadzi cię jakoby za rękę przez mielizny, abyś nie zbłądził, ścieżki twoje prostuje, przede wszystkim uczy cię radości życia”. Oby więc nasi podopieczni mieli dobrych nauczycieli płynących z książek, takich, jakich często podarowuje im drużyna w osobie drużynowych.

Photo by [David Ramirez](#) on [Unsplash](#)

---

[1] Epoka Oświecenia traktowana jest często jako młodsza i brzydsza siostra Romantyzmu, zamykana w ramach „szkiełka i oka” trzymanego przez bandę starszych panów zajadających się obiadami na Zamku Królewskim. Tymczasem polskie Oświecenie miało gigantyczny wpływ na polską myśl narodową, kształtowanie tożsamości naszego narodu i budowanie systemu edukacji, który dziś – po licznych przeobrażeniach – znamy. I wcale nie pisali nudno i tylko, by pouczyć! Kto sięgnął po „Mikołaja Doświadczyńskiego Przypadki”, „Rękopis znaleziony w Saragossie” czy „Niebezpieczne związki” ten pewnie to wie. (A jak ktoś chce się dowiedzieć, to polecam powyższe lektury).

[2] Dr Raymond Mar powiedział także, że kiedy czytamy o różnego rodzaju działaniach podejmowanych przez głównego bohatera powieści, te same obszary, które są potrzebne do przeprowadzenia tych działań w świecie rzeczywistym, również aktywują się w naszym mózgu.

Weronika Pawlak

Hufcowa WHH-ek „Grochów-Venrosa”, liderka zespołu duszpasterskiego i rzeczniczka Okręgu Mazowieckiego ZHR – m.in. to wymieniam, gdy ktoś pyta, co robię w ZHR. Od lat zajmuję się mediami i duchowością w ZHR, piszę książki dla młodzieży, pracuję jako polonistka w liceum, prowadzę podcast, a gdzieś między tym wszystkim kocham herbatę lawendową z miodem, długie rozmowy, uwielbienia, Sanah, literaturę polską i angielską, i Muzeum Narodowe w Warszawie.